

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubo-
gich prenumerato-
rów „Obronę Lu-
du” jest otwarte
codziennie
rano i popołudniu.
Kraków, ś. Marka 8.

Redakcja i admi-
nistracja znajduje
się w Krakowie,
ul. św. Marka 1. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacy są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystos.

Ogłoszenia po 10
halerzy od wiersza
półtowego w je-
dnej szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesy-
łać należy pod a-
dresem:

Administracja
„OBRONY LUDU”
Kraków,
ul. św. Marka 1. 8.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.) do cesarstwa nie-
mieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii Dan. Anglii i innych
państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Znamienne słowa „Gazety kościelnej”

Zdaniem naszym, każdy człowiek powinien brać udział w życiu politycznym, a więc i ksiądz i sędzia i inny urzędnik, byleby każdy z nich po-
trafił oddzielić swój urząd od polityki, byleby nie nadużywali swego stanowiska urzędowego.

W ostatnich czasach stało na porządku dziennym pytanie, czy księża mają się mieszać do polityki. Jedni mówią, że ksiądz powinien mieszać się do polityki, inni natomiast powiadają, co ksiądz do polityki, lepiej niech pilniują mszału i brewiarza, niech zakładają kółka rolnicze i czytelnie, ale polityce niech dadzą spokój.

Niektórzy księża sami zaczynają przewidywać, że to zaprzędanie się księży na usługi pewnej partii politycznej może się strasznie na nich zemścić. I dla tego „Gazeta kościelna” (Nr. 34) w artykule wstępnym pod tyt. „Książka a polityka” przestrzega księży przed należeniem do partii politycznej.

„Książka — pisze „Gazeta kościelna” — nie powinni należeć do żadnych partii politycznych, a to z racji następujących:

Każda partja polityczna ma swoje błędy, popełnia fałszywe kroki. Te błędy, te omyłki jeśli księża będą ludźmi partji, mogą spaść na karb kościoła, lud może kościół za nie winić. Kapłan, człowiek partji, samo przez się wejść musi w całą siłę różnych spraw partyjnych, w których tak łatwo się zaplątać — i należą do partji, tak łatwo uleść grądom partji, nawet nie całkiem zdrowym. A na zewnątrz, poza partję w każdym razie uważany kapłan będzie za solidaryzującego się ze wszystkim, co czyni partja.

Kapłan, należą do partji, ma oczywiście ręce związane, zaprzędaje się niejako o partję. Stąd trudno mu będzie wystąpić przeciw partji, gdyby ta coś niezgodnego z prawem bożem, czy kościelnym stanowała. Czasem zasady partji, któremi się przejmie kapłan, rzucą pewną mgłą na jego wzrok tak, że nie całkiem katolickich dążeńności swej partji nie zobaczy, a i

w tej nagle inne partje, może w danym wypadku po katolicku postępujące, niesprawiedliwie oceniać będzie. Ludźmi jesteśmy i do czego mamy afekt, a co nie zawsze jest słuszne. zaciemniamy wzrok naszej duszy”.

Warto sobie zapamiętać zdanie „Gazety kościelnej”.

Przegląd gazet zagranicznych.

„Samobójstwo Polski”.

Pod powyższym tytułem ukazał się w paryskim *Gil Blas* artykuł poświęcony walkom partyjnym w Królestwie. Artykuł ten zawiera dość trafną charakterystykę stronniectw narodowych i socjalistycznych, tudzież wzajemnych rywalizacji i przesładowań krwawych. Powiedziano tam, że „stosunki Polski są straszne”, że nasze „walki domowe” mają charakter „samobójstwa narodowego”. „Będziemy zawsze wołałi radośnie: „Niech żyje Polska!” — mówił autor artykułu — ale byłoby bardzo pożądanem, aby Polacy, zanim słocno wejdzie, nie popełnili samobójstwa przez wojnę bratobójczą”.

Ze stosunków szkolnych w Poznańskim.

Znowu zastrzyła się walka o polski wykład religji w szkole poznańskiej. Władze pruskie rozpoczęły gorliwie tępić resztki polskości w szkołach ludowych i chcą dokonać germanizacji bezwzględnej przez zniwoczenie wykładów religji na wszystkich szczeblach szkółki ludowej i zabrano się energicznie do przerobienia polskiego „Ojciec nasa” na „Vaster unser” niemieckie.

Ale nawet spokojnym i lękającym się wszelkiej nielegalnej opozycji, jak dyabła samego, poznańcykom przeobraża się w końcu miara cierpliwości. Rozpoczęła się „rewolucja szkolna”. Dzieci poskądłady katechizmy niemieckie na katedrach profesorskich i oświadczyły kategorycznie, że ani z książek niemieckich uczyć się religji nie będą, ani w języku niemieckim odpowiadać i modlić się po niemiecku nie chcą.

Osiupili, przywykli do subordynacji, inspektorowie szkolni. Wysłano de-

pesze do Berlina i otrzymano rozkaz, aby dzieci odporne zamykać w dzień na 2 godziny w areszcie i przedłużyć o 2 lata ich przymusowe uczęszczenie do szkoły, a zatem do 17-go roku życia. Powiedziano to dzieciom, zakomunikowano także rodzicom. Ale biedne malcy odpowiedziały stanowczo, że wolać raczej więzienie, niż wykład niemieckiej religji. Rewolucja trwa. Działwa codziennie zamykana jest w areszcie, ale ustąpić nie myśli.

Dowiadujemy się jednak z niemałym zdziwieniem, że patryotyzm duchowieństwa poznańskiego mało się interesuje tym ruchem działwy szkolnej i, wbrew dawnym tradycjom, nie staje na czele akcyi wiecowej, towarzyszącej tej rewolucji bezkrwawej. Jeden z kapłanów ogłosił w tej sprawie bardzo charakterystyczny artykuł, powtórzony przez wszystkie pisma wielkopolskie, nie wyłączając *Dziennika poznańskiego*, który, jak wiadomo, jest półurzędowym organem ks. arcybiskupa Stablewskiego. Oto, co pisze książka polski:

„Jeśli kiedy, to teraz właśnie najstosowniejsza pora dla kapłanów-polaków, aby w walce o najświętsze skarby pokazałi, że ponad wszystkie dostojęstwa i zaszczyty ludzkie, skarby światła i bogactwa — stawiają wspaniałą zaszczytną i świętą godność powołania swego Boskiego. Lud, zatroszony o swoje najświętsze skarby duchowe, ogląda się na swoich prawdytowców duchownych. — i dziwi się, gdy widzi u nich większą troskę o dobrobyt materialny, aniżeli o wykształcenie duszy i serca dziecka polskiego i o jego wieczne zbawienie.

Żądamy jednoci od rodziców, aby stanęli jak jeden mąż w walce z władzą szkolną, żądamy, aby dzieciom zakazali wszelkiego udziału w nauce religji, wykładanej w języku niemieckim, żądamy od nich, aby się poświęcali, znosząc różne nieprzyjemności, tracąc czas drogi na upornie się z władzą ożęstokrod płacąc kary szkolne — a sami, niestety, nie dajemy im dobrego przykładu. Bo gdzież tu mówić o jednoci dążeń, o jednoci pracy w większych przykrych stosunkach u większych kapłanów polskich, gdy już tak daleko doszło, że niejedyn chrzci

się ze zdaniem śmielnym, z poglądem odrębnym, aby nie był zdradczym?

Dla tego też nie dziw, że dotychczas odbyło się tylko kilka wiecew w sprawie szkolnej, bo większa część duchowieństwa polskiego woli siedzieć ojczo i milczeć, aby się nie naraził władzy świeckiej i nie stracił widoków i nadziei potwierdzenia na intrajtniejsze beneficjum.

Słowa te pisze kapłan, znający dobrze stosunki swoich konfratrów i słyszący skargi i zale ludu rozgoryczonego, nie wiedzącego, co począć w tych zawyłych i przykrych stosunkach.

Stosunki szkolne dzisiejsze wymagają ze strony kapłanów objaśnienia i przedstawienia jasnego na wiecach parafialnych, boć przecie sam Bóg uczynił kapłanów nauczycielami ludu w sprawach wiary świętej, uczynił ich stróżami religii świętej.

W ostatnim okólniku oświadczył ks. Arcypasterz, że, co w jego mocy było, wszystko uczynił, aby nie dopuścić do wykładu nauki religii w języku niemieckim w naszych szkołach ludowych, ale, niestety, starania jego nie osiągnęły żadnego skutku. Czując się więc bezsilnym i bezradnym wobec systemu pruskiego, zaapelował ks. Arcypasterz w tymże okólniku do duchowieństwa swego i swej pieczy oddanych owieczek, aby sami tę walkę świętą podjęli z mstwem i odwagą.

Ponaztek tej walki, w której po jednej stronie stanęli kapłani polscy razem z ludem polskim, a po drugiej stronie stanął system pruski, był w całym słowie tego znaczeniu wzniesiony poważny i wspaniały. Zapal kilku odbytych wiecew, niestety, nie udzielił się wszystkim dotkniętym kazaniem nauczania religii w języku polskim.

Jeżeli dotychczas nie odbyły się wiece parafialne w sprawie szkolnej wszędzie tam, gdzie wykład nauki religii istnieje w języku niemieckim, to winni temu duszpasterze i biada im, że nie biorąc udziału w tej świętej walce, przyczyniają się, że niezadługo w polskich domach rozbrzmiewać będzie *Vater unser*, a w niedalekiej przyszłości w świątyniach naszych ukochanych, lud nasz polski daremnie będzie czekał na słowo Boże, głoszone w języku polskim.*

Książki.

Co policja i wojsko wyrabia w Warszawie.

Dzienniki warszawskie podają opis rozbojów i rewizji ulicznych, dokonanych ostatniej soboty w Warszawie.

Okolo godziny 4-tej przez miasto w różnych kierunkach zaczęły przeciągać silne oddziały wojska, przyczem przez Krakowskie-Przedmieście przeszły oddziały litewskiego pułku gwardyi i huzarów w stronę zamku, dokąd udał się silny oddział policyjny. Okazało się, że dla sil policyjnych i wojskowych w tej stronie miasta urządzono punkt zborny pod tarasem zamkowym; skąd o godzinie 5-jej wyprowadzono większość oddziałów i obsadzono nimi most oraz brzegi Wisły.

Wówczas zaczęły się masowe, a naj-

szczegółowsze rewizye wszystkich przechodniów i przejezdnych, nie wyłączając pasażerów tramwajowych, dzających na Pragę i odwrotnie.

Z obu stron mostu zebrało się po kilkadziesiąt wszelkiego rodzaju pojazdów i przedostanie się przez kordon rewidujące trwały przynajmniej godzinę, przyczem osoby, nie posiadające legitymacyi, były natychmiast aresztowane; rewidowano zaś tak pasażerów, jak wnętrza dorozek i powozów.

Jednocześnie rozpoczęto najszczegółowszą rewizję osób, przybywających statkami, a pasażerów, powracających z dworców praskich i kolejek, rewidowano na moście.

Również nie pozwolono przybyćc lodzom do brzegów, jak również od nich oddać.

Na Pradze i w centrum miasta, zaczęwszy od placu Teatralnego do Alei, było najzupełniej spokojnie.

Od rogu ulicy Mazowieckiej i Królewskiej stały w poprzek ulicy pikiety kozackie i szereg policyjny, które co chwila zamykały komunikację, rewidowały przechodniów. Brama od ogrodu Saskiego wprost kościoła ewangelickiego była otwarta, natomiast brama wprost Marszałkowskiej zamknięta i co chwila nie wpuszczano ani jezdnych ani pieszych w tę ulicę. Na rogu Granicznej i Grzybowskiej kordon wojskowy zamykał na głucho ulicę Graniczną, a od placu Bankowego, Zabłą wraz z placem za Żelazną Bramą, a cały ruch skierował ulicami: Przechodnią, Skórszańską lub Rynkową do koła Gościńskiego Dworu.

Na ulicach: Grzybowskiej, Żelaznej, Krochmalnej, Wroniej do zmkruko było spokojnie, a rewizye masowe zaczęły się tam po godzinie 7-jej wieczorem. Na rogu ulicy Chłodnej i Żelaznej kordon wojskowo-policyjny na zmianę rewidował przechodniów i jezdnych, kierujących się w ulicę Żelazną lub w Chłodną ku kościółowi. Na placu Bankowym z trudnością przepuszczano w Senatorską pojedyncze osoby. W podwórzku ordynacyi Zamoyskich przed pałacem rozmadzono setki osób, aresztowanych za brak pasportu.

Drugi kordon rewizyjny, ściśle badający pasażerów tramwajowych, stał na rogu ulicy placu Teatralnego i Senatorskiej, oraz na rogu Bielańskiej i Senatorskiej. Dostał się do dzielnicy Nalewkońskiej i do dworca nadwiślańskiego nie było sposobu.

Na krótko przed zachodem słońca masowe rewizye odbywały się na Nowym Świecie na Marszałkowskiej (nieustannie) i w południowych dzielnicach.

Przejazd dla powozów (na części placu saskiego około cerkwi był zupełnie zamknięty i od 7-jej wieczorem zatrzymywano tam tramwaje i rewidowano publiczność.

Rezultatem tej masowej rewizyi ulicznej w całym mieście było zaareztowanie ogromnej, bo, jak ogólnie oceniano, może partusyjnej liczby osób, nieposiadających dowodów legitymacyjnych przy sobie. Osoby te oddawano do kancelaryi cyrkulowych, gdzie segregowały i stopniowo uwalniały, gdzie miały trwać przez całą dobę.

Począwszy od godz. 8-jej wiecz. wszyscy podróżni pociągów przycho-

dzących kolei wiedeńskiej i kaliskiej byli skrupulatnie rewidowani przez wojsko i żandarmerję. Pręgiądano również bagaże.

Krwawa lista.

Podajemy czytelnikom spis zamachów na różne wysokie osobistości w Rosyi z lat 1901—1906. Lista ta jest wprawdzie niezupełna — mimo to świadczy o żelaznej sprawności rewolucjonistów, którzy raz wraz usuwają krwawych despotów i wrogów rewolucyi ludowej.

Zamordowano: w roku 1901 ministra oświaty Bogolepowa, w r. 1902 ministra spraw wewnętrznych Syptagina, w r. 1903 gubernatora Ufy Bogdanowicza, w r. 1904 generał-gubernatora Finlandyi Bobrikowa, wice-gubernatora w Jelisawetopolu Andrejewa, ministra spraw wewnętrznych Plehwego, w roku 1905 prokuratora fińskiego senatu Johnsohna, gubernatora Baku księcia Nakaszidze, wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, prezydenta Moskwy hr. Szawalowa, w r. 1906 wice-gubernatora Tambowa Bogdanowicza, zastępcę wice-gubernatora Tambowa Luszenowskiego, zastępcę wice-gubernatora Połtawy Filonowa, gubernatora Tworu Slepowa, generał-gubernatora Jekaterynosławia Szeltonowskiego, komendanta portu petersburskiego admirała Kuszmicza, komendanta Floty czarnomorskiej admirała Cauchnina, pomocnika warszawskiego generał-gubernatora generała Markgrafskiego i gubernatora Samary Bloka.

Zraniono: w roku 1902 gubernatora Charkowa ks. Obolenskiego, w r. 1903 gubernatora Wilna Wahlen, w r. 1904 namiestnika Kaukazu ks. Golicyna, w r. 1905 gubernatora Wyborga Miassojedowa, pomocnika fińskiego gen. gubern. Deitricha, Oberpolicmajstra warszawy Nolkena, gubernatora Ufy generała Sokolowskiego, gubernatora Mohilewa Kligenberga, gubernatora Łonży br. Korifa, w r. 1906 wice-gubernatora Ufy Kelenowskiego, gubernatora Czernichowa Chwostowa i wice-gubernatora Irlucka Miszina.

Dziesięć zamachów na różnych ober-szpicłach nieudało się.

Dodać jeszcze należy zabicie generała Kozłowa w Petersburgu, generała Wonsarskiego w Warszawie i ostatni zamach na Stolypiną, gdzie zginęło kilkunastu satrapów.

W ten sposób rewolucya usuwa z drogi przeszkody do uzyskania konstytucyi, wolności i swobody.

Stracenie zbuntowanych marynarzy w Rewlu.

...O świecie otrzymano w więzieniu wyrok komisji sądownej, zatwierdzony przez dowódcę eskadry z zamianą powieszenia na rozstrzelanie.

Marynarzom kazano się przebrać w bluzy płócienne; opornym wyjaśniono, że za ciężkie swoje grzechy pozbawieni są godności marynarzy i przebrać

się muszą. Wtedy pociągo im więzać z tyłu ręce. I znowu opornym wytłomaczono, że wobec łaski, która na nich spłynęła z rąk dowódcy eskadry (t. j., że nie będą powieszni, lecz rozstrzelani) i że względów technicznych jest to koniecznym. Marynarze też konieczność zrozumieli i tylko prosili, aby im nie zawieszano oczu.

Skrepowanych wyprowadzono na korytarz, na podwórze, a stąd na miejsce stracenia. Na podwórzu jeden z skazanych zaśpiewał pieśń rewolucyjną; przyłączyli się inne głosy, ale krótko pieśń się urwała...

Kiedy przyszli na miejsce egzekucji, prosili oficera, aby im pozwolono pożegnać się z towarzyszami. Oficer pozwolił. Zegnali się całunkami. A potem sami doszli do liny, do której pociągo ich przywiązywano. I znowu prosili, aby i nie więzono, obiecując, jak to dzieci, że stać będą bez ruchu. I po raz ostatni im, jak dzieciom, że czyni się to dla ich dobra, dla skrócenia męk przedśmiertnych.

Wtedy wszystkich przywiązano do liny, a oddział wojska, przez losowanie przeznaczony do wykonania wyroku stanął przed nimi.

Jeszcze jednak nie zakończyły się uroczystości, poprzedzające mord tłu młodych, dzielnych, kochających wolność ludzi i przystopiono do odczytania wyroku z jego motywami.

Dość, dość — krzykeli przywiązani do liny, a zwracając się do żołnierzy prosili: bracia! celujcie dobrze tak, aby odrazu...

Rozległa się komenda i znowu próby postrzelianych: bracia! celujcie prosto w pierś!

Dano salwę... I w jednej chwili wszyscy zamikali. Dano drugą kwoli ostrzości. Ale niektórzy ciała jeszcze drgały. Wieg jeszcze dano kilka strzałów...

Na furcy zwalono... do portu... na parostatku — w morze.

Z CARATU.

Stan wojenny w Petersburgu. Z Petersburga donoszą, że partya dworka doprowadziła podobno do postanowienia, aby ogłosić stan wojenny w Petersburgu. Wydatne stosownego rozkazu ma nastąpić w najbliższych dniach. W Petersburgu zgromadzono ogromne ilości wojska.

Obstrzeżenia wojskowe. Gubernator Moskwy wydał bardzo surowy rozkaz dzienny do armii, w którym polewała na używanie broni wobec każdego podejrzanie przechodnia na ulicy; Żołnierze mają strzelać do osób, gromadzących się w większej ilości na ulicy, jak również do wszystkich podejrzanych, spotykanych w pobliżu budynków rządowych lub prywatnych mieszkań wysokich urzędników.

Zamach na generała Czerkatego. Na szefa policyi powiatu samarskiego generała Czerkatego wykonano zamach, gdy obchodził wioski swego powiatu. Mianowicie w pewnej wsi odkrył on skład bomb i broni, wobec czego zaważwał on przed siebie włóścian i czynił im wyrzuty z powodu ich nieprawymności. Nagle podczas

tej przemowy dano do Czerkatego kilka strzałów oraz rzucono bombę. Generał nie odniósł rany. Wysłał on następnie oddział piechoty, który wieś zrównał z ziemią. W walce z mieszkańcami wsi padło wielu zabitych, tak po stronie wojska jak i włóścian.

Buntownicy sveaborscy. W Helsingforsie zapadł wyrok w sprawie buntu w Sveaborg. Z pozostałych oskarżonych 19 żołnierzy i 3 cywilnych skazano na śmierć przez rozstrzelanie, 23 żołnierzy na roboty przymusowe od 12—15 lat, 33 na przydzienie do oddziałów karnych na przeciąg 4—5 lat, 195 na przeciąg 3 do 4 lat, 29 na 3 do 4 miesięcy więzienia.

Pogrom policyi w Moskwie. Z Moskwy donoszą: Rewolucyoniści tutejsi — podobnie jak rewolucyoniści warszawscy — rozpoczęli masowe morderstwa policyi. Wczoraj na ulicach Moskwy zabito 3 policyantów, a 11 ciężko poraniono.

Usiłowany zamach na pociąg. Na pociąg pospieszny, jadący z Petersburga do Moskwy, usiłowali rewolucyoniści wykonać straszny zamach. Budnik znalazł tuż przed nadejściem pociągu ogromny nabój dynamitowy na szynach, wystarczający aż nadto, by cały pociąg zdruzgotać. Pociągiem tym jechało 600 osób.

Petersburg. (B. kor.) W pobliżu Moskwy znaleziono na szynach 8 funtów pyroksylinową bombę.

Masowe rewizje i aresztowania. Warszawa. Na rozkaz generała gubernatora zamknięto o godzinie 5 wszystkie ulice kordonami wojska. Żołnierze zatrzymywali wszystkie powozy i wszystkich przechodniów i w najbardziej widoczny sposób dokonywali rewizji osobistych. Równocześnie odbywały się liczne rewizje domowe, po których nastąpiły niemniej liczne aresztowania. Liczba aresztowanych jest tak wielka, że więzienia nie mogą wszystkich pomieścić, wskutek czego część więźniów pozostaje na dziedzińcach pod gołym niebem.

Chłopi przeciwko władzom. Mścisław. Włóścianie miasteczka Kordnia usiłowali dokonać pogromu majtka Helińskiego. Zabito dwóch strażników, obito komisarza i naczelnika straży. Do majtka posłano wojsko.

Saratow. W Iwanówce, przy aresztowaniu dwóch osób przez komisarza policyi, włóścianie uderzyli w drzwi cerkiewne na alarm, a zgromadzonemu tłum odebrał aresztowanych. Strażnicy strzelali. Są zabici i ranni. „Porządek” przywrócił oddział piechoty.

Samara. Do wsi Dergacze, w powiecie nowouzińskim, przybył komisarz policyi z powodu wybuchnięcia pożaru. Włóścianie, ujrząwszy komisarza, zasyпали go gradem kamieniami i kijów. Strażnicy policyjni dali kilka strzałów. Są zabici i ranni.

Pogrzeb generała Wonlarskiego. Onegdaj po południu odbył się w Warszawie pogrzeb generała Wonlarskiego, zamordowanego w dniu 27 z. m. przez rewolucyoniistów.

Z powodu pogrzebu władze poczyniły całą szereg zarządzeń wzdłuż drogi, którą miał kroczyć orszak pogrzebowy. Policyja już rano obchodziła

właściwe ulice i nakazywała zamknięcie bram domów, balkonów, okien frontowych i sklepów. Wzbrojone było również wyglądanie przez okna na ulice. Przed południem wstrzymano bieg tramwajów na niektórych liniach, a podczas pogrzebu zamknięto wyłoty ulice wojskiem, oraz wstrzymano całkowicie ruch kołowy i pieszy. Całą drogę pogrzebu od cerkwi w alejach Ujazdowskich obstawiono wojskiem, którego liczne oddziały, piesze i konne, krążyły po dzielnicach przyległych. Pogrzeb wyruszył o godz. 1½, a cmentarz przesyławy wojski. Za orszakiem postępowały oddziały pułków, konsystujących w Warszawie, Publiczność usunęto zupełnie z ulic, które- ni kondukt przechodził. Z rozporządzenia władzy widowiska w teatrach warszawskich zostały z powodu pogrzebu odwołane.

Sprawy polityczne.

Wakacje się kończą i już słychać rzadkie jeszcze, ale w kilku punktach państwa odzywające się głosy, informujące o najbliższej przyszłości parlamentarnej. Próba intrzyg zaciekłych wrogów reformy wyborczej, usiłujących za pomocą pluralnego prawa głosowania unicestwić całą reformę wyborczą, znalazła dotąd odgłos tylko w bagnie centrum klerykałnego w Galicyi, bo nawet stańczycy, narodowi demokraci nie odważyli się otwarcie na podobną swawolę polityczną!

Ale ponieważ owo centrum nie ma właściwie żadnych zasad politycznych, a tylko głód na mandaty i nienawiść wobec ludu, ponieważ nie ma nadto ani jednego człowieka z głową i sercem, a samych u wierzchu karierowiczów, więc nie zdobędzie ono tyle wpływu, aby skusić rząd i parlament do haniebnj, bezcelowej prowokacji, jaką byłoby pluralne, nierówne prawo głosowania. Chybaby już nad tą Austryją był wypisany wyrok rychłej zagłady, żeby po tylu latach walk z ludem, z rozumem, z koniecznością polityczną, puszczone się teraz znowu na awanturę pluralnych wyborów, co by musiało doprowadzić do walk, jakie dzisiaj jeszcze wyobrazić sobie trudno.

Przykład Rosji i potężny poryw ruchu rewolucyjnego z ostatnich właśnie tygodni powinny być raz wreszcie otworzyć oczy na to, że mimoć sąsiedzi nieodolnego, bezceremonialnego oszukiwania mas przez polityków, którzy wyrosli w starych, zbutwiałych kuryach, jak gryzy na spróchniałej podłodze.

Dlatego już dzisiaj uwaga ludności kieruje się na zbliżające się prace parlamentarne i na zgromadzeniach odzywają się upomnienia, aby nie traciono czasu na tworzenie nowych intrzyg, bo wszystkie one robią się o stałą i jasną wolk milionów ludności, którym stare bezprawie dalo się już tak we znaki, że polityczne położenie stało się wprost nieznośnym.

Po załatwieniu najrudniejszej sprawy: rozdzieleniu mandatów między poszczególne narody i partye, reszta przepisów projektu nowej ordynacyi wyborczej już nie przedstawia takich trudności i parlament może z reformą u-

poradę się jeszcze przed końcem sesyi, ażeby pozatulił jeszcze kilku ustaw, czekających konicznego zatwierdzenia.

Prasa ludowa będzie więc uważnie obserwowała, w czyjej stronie podniosą się intrzygi i w pewnością zczasu ostrzeże ludność przed intrygamy. A rząd będzie musiał okazać, że ministerstwo parlamentarnie nie darmo w nim zasiadają, z pewnością nie po to, aby brać pensye i dawać się witać tryumfalnie na różnych punktach państwa...

Czeszy „socjaliści-narodowcy” Kiofacz i Choc objężdżają miasta czeskie, aby agitować przeciw reformie wyborczej pod pozorem, że Cześci zostali przy rozdziale mandatów pokrzywdzeni na korzyść Niemców. Specjalnie obrali sobie dra Kramarza, prezesa klubu młodocześnieckiego, za cel napasli, zarzucając mu, że on poecił zawiari kompromis z Niemcami i że naklonił polskich i słoweńskich członków komisji do głosowania za wnioskiem kompromisowym p. Lockera.

Na zarzuty te odpowiada dr Kramarz obiszernie w „Narodnich Listach”, wykazując ich tendencyjną nieprawdliwość. Dowodzi on, że nie starał się wcale o kompromis, lecz przyjął doprowadzony przez br. Becka do skutku z radością, gdyż w przeciwnym razie zachodziło niebezpieczeństwo, że większość niemiecka komisji (24 Niemców na 49 członków) uchwali ogromnie Czechów krzywdzący wniosek Pergelta. Dr Kramarz podnosi z naciskiem, że reforma, jaką komisya uchwali, nie jest wprawdzie idealnem, ale w każdym razie w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy oznacza ogromny postęp. Z całej tej polemiki, można to skonstatować, że dr Kramarz uznaje konieczność reformy i przyznycia się, o ile można, do jej urzeczywistnienia. Kiofacz i Choc są chęć ją udaremnić, jako przez feudałów wynajęci pacholkiwie.

Prace Rady państwa.

„Narodni Listy” donoszą, że najbliższa sesya Rady państwa rozpocznie się w b. r. wczesniej, niż po inne lata. Najpierw zatwierdzą ma być w komisyi i w pełnej Izbie ustawa wyborcza, poczem przelana będzie do Izby panów. Zaraz na początku sesyi przedłożony będzie parlamentowi budżet na rok 1907. Ponieważ jednak parlament nie zdola do końca b. r. zatwierdził budżetu, więc równocześnie przedłożone będzie prowizoryum budżetowe na pierwszą połowę r. 1907.

Rada państwa obradowała ma bez przerwy do końca listopada. W tym czasie zwolane być mają delegacye do Budapesztu. Sesya delegacyjna ma trwać trzy tygodnie.

Z końcem b. r. zbiorą się Sejmy krajowe na kilkudniową sesyę, poczem zbierze się jeszcze Rada państwa w styczniu 1907. Jest bowiem zamiar wycopania okresu ustawodawczego do ostatnich granic.

W styczniu będzie Rada państwa rozwiązana, owe wybory rozpisane będą prawdopodobnie na marzec, a mianowicie w dniu 25 marca 1907 (dzień świąteczny) odbyć się mają wybory w całej Austrii tak, aby nowa Izba zebrać się mogła z początkiem kwietnia 1907 roku.

KRZYWDY.

Kłamię dalej. Każdy porządny człowiek myśli, że gazeta wydawana i redagowana przez księży pisac będzie zawsze tylko prawdą i będzie dawać przykład innym gazetom, jak się powinno pisać i lud oświecać. U nas tymczasem jest przeciwnie, żadna gazeta tak nie kłamie, jak kłamią *Pravda* i *Gazeta niedzielnia*, wydawane przez księży. Weźmy n. p. ostatnie numery. Jeat tam znnowu mowa o wicem w Poroninie. Tak kłamał, tak łgał, to clyba sam szatan lepiejby nie potrafił.

Wy wszyscy — nasi przeciwnicy — postaciągacie tych bredni i sami wydajcie sąd, czy się godzi katolikom tak kłamać. Otóż *Pravda* i *Gazeta niedzielnia* napisały, że wicem w Poroninie odbył się w sali, że na wicem przyjechał Stapiński, że jakis stary przyjechał „bronić kościota” że ludzie powiedzieli na wicem, iż regulacya rzek niepotrzebna, bo niema rady na powódź, że lud nie chciał uchwalic równego i powszechnego prawa głosowania, wrzescie piszą te katolickie gazety, że „dwóch górali trzasnęło Dorule w twarz” — i wtedy komisarz wicem rozwiązał. —

Oto macie same kłamstwa, same fałsze od początku do końca nie ma ani jednego słowa prawdy — i to muszą przyznać wszyscy nasi przeciwnicy, sam ksiądz Nycz i ci wszyscy księża, którzy byli na wicem i na wszystko patrzyli i chcieli wicem rozbić, choć im się to nie udało.

Kłamstwem — szanowni panowie — daleko nie zjedziecie. Przekonacie się sami niedługo, bo lud pozna kłameki i oszczerstwa, pozna tych chłopskich synów, co to ukończyli wyższe szkoły zamiast ludu bronić chęć go dzisiaj znnowu zapędzić w jarzmo pańskie i sprowadza ludowi na głowę takich szkodników stańczykowskich jak Straszewski, co pusić setki chłopów z torbami.

Wicem w Poroninie wyszedł tylko na korzyść Dr. Danielaaka, bo wszyscy światli ludzie stanęli po jego stronie, a ciemny tłum gulgucie bab możemy zostawić dla tych, co chcieli wicem rozbić i zwolili furmankami pijaków i dawali im potem jeszcze pić na zalanie strapionego robaka.

Zajrzyjcie do Poronina, to wam tam powie lud, co myśli o kłamekach, co się modlą pod figurą, a djabła noszą za pazuchą.

Jeszcze Jan Orth w Paryżu wyszło wysoce interesujące dzieło, opublikowane przez b. senatora Urugwayu, Eugeniusza Garzona. Dzieło to zawiera kopie wielu pism, wędug których główny swego czasu arcyksiążę Jan Salvador, caskiem pewnie przez dłuższy czas w południowej Ameryce prowadził skromne caskiem życie. Odnośnie dokumenty mianowicie dowodzą, że od r. 1899 do 1903 przebywał on w Argentynie. Najważniejsze między temi pismami są: List sesyji policyi z Concordii w prowincyi Entre-Rios, Jose Boglicha do p. Garzona; wędug treści tego listu Jan Orth pracował w r. 1900 w warsztatach p. Nino de Villa Iley w Paragwaju; drugi list, który twierdzi, że Jan Orth, kriticzko przez wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej wyjechał do Japonii; przedewszystkiem jednak korespondencya, która wywiązała się między argentyńskimi i austryackimi władzami, oraz sprawozdania argentyńskiej policyi o jej odnośnych wywiadach. — Książka kończy się temi słowami: „Jesi cesarski austrycki rząd zechciał sobie zadać rzeczywiscie troche trudów w poszukiwaniu za Janem Orthem, to z pewnością go znajdzie. Jeśli jego przyjaciele, w których surach pamięć o nim nie wygasła, gotowiby byli do tych poszukiwań się przyłączyć, to ciekawą to postać odszukają za chmurą smutku. Iżeszaj się cesarza Austrii zbadać, jak Jan Orth opuścił nasze strony i szukać go w kralinie Toga. Tam jest on”. Książka ukazała się na razie w języku hiszpańskim, w najbliższych dniach jednak ma być wydana w przekładzie na język francuski.

Lekarze sułtana. Pierwszym i najznakomitszym lekarzem na dworze sułtana był przez długi czas Grek, Maurogeni. Był to człowiek po europejsku wykształcony i cieszył się na dworze wielkim szacunkiem; sułtan ufał mu niogranicznie. Dopiero na kilka lat przed śmiercią, popadł Maurogeni w nielaskę, dzięki drugiej awie szejnie. Uczony lekarz oenił się po raz drugi z łowanienką, która rozszedłszy się z nim później, ukradła jego pamiętnik i uciekła do Skutarii. Stamtąd zaczęły się rozchodzić wieści o rozmaitych tajemnicach padyszacha, znanych tylko Maurogeniemu. Skorzastaz z tego podkomorzy, Raghibbey, ażeby stracić starego lekarza i wprowadzić na jego miejsce swego brata, Arifa-basę, Maurogeni, unikając kary, umknął za granicę, czem jeszcze więcej rozdrażnił sułtana. Ostatkiem jednak, przez pamięć na dawne lata, sułtan próbował mu winę, a nawet pozostawił połowę płacy, ale usunął ze swego otoczenia. Inni lekarze, którzy zmieniali się bardzo szybko i więcej zasłużyli jako intrzyganci, niż jako ludzie nauki, nie zapisali się trwale w pamięci.

Ildiz Kiosk ma swą specjalną antekę, na której czele długo stał Wincenty Zanni. Później kierował nią Grek, Giorgiaki Theodorides. Po jego śmierci aptekarzem sułtana został Kreteńczyk, Bekir Bey. Zastopę jego jest brat Mustafa; w aptece zajcnych jest 12 pomocników i 20 uczniow. Apteka zaopatruje cały dwór. Sułtan jednak nie ma wielkiego zaufania do tej apteki i ma swą własną, prywatną, gdzie pomocnicy pracują niemal pod jego okiem. Abdul Hamid zajmując się chemią, a zamianowicie to rozbuździł w nim Polak, syn emigranta Bońkowskiego, który został mianowany nadwornym chemikiem. Bońkowski otrzymał tytuł bazy. Drugim wpływowym chemikiem jest Dr. Zanni, syn bylego aptekarza. Obok lekarzy i aptekarzy, niemaż i znachorów, pomiędzy którymi najstannojnym jest Albańczyk, Bei-

KRONIKA

Milsza im godność ludzka aniżeli kozaary pruskie. Franenackie gazety donoszą, że teraz prawie codziennie uciekają żołnierze pruscy, nieraz w zupełnym mundurze i zgłaszają się do legii obokrajowej we Francyi. W Verdun zgłosiło się podobno 11 żołtaznierzy i pomiędzy tymi i podoficer, zaś w ostatnim miesiącu wyniosła liczba dezertorów w owem mieście 40 żołtaznierzy. W r. 1905 miasta ogólna liczba dezertorów z wojska pruskiego wynosiła 1200 żołtaznierzy, a w tym roku sądzą, że będzie jeszcze pokatniejsza. Gazety rządowe starają się temu zaprzeczyć, dodają jednak, że wielu ucieka z Alzacy i Lotaryngii takich, którzy dopiero mają iść do wojska, lecz takie wypadki, żeby z wojska uciekali, rzadko się zdarzają, a w ostatnim czasie wcale wydarzyć się nie miały.

ram Effendi, mający przeszło 70 lat, a z tego przeszło 50 w służbie dworu. Sultan bardzo go lubi i ufa mu, Beiram jest „zasadniczym” przeciwnikiem wszelkich operacji i prawdopodobnie choroba sultana tak się przebiega.

Finanse księcia czarnogórskiego. Donosiliśmy o ukazie księcia Nikity, którym nakazał on, by kobiety muzłmańskie chodziły publicznie bez zastan, co zdaje się wywoła emigrację Turków z Czarnogóry. Z Dubrownika piszą, że ukaz taki wydał książe Czarnogóry z rozmysłem i właśnie dla wywołania owej emigracji, zamierza bowiem skonfliktować opuszczone przez Turków grunta. Powodem zaś tego ma być rozpaczyliwy stan finansów, w jakim się znalazł książe Nikita. Dotychczas pobierał on od rządu rosyjskiego subsydia w rocznej kwocie 500,000 rub., z czego 150,000 rub. obracał na żołd i potrzeby dwóch batalionów wojska, a resztę na wydatki swego dworu. Gdy jednak Witte został rosyjskim prezydentem ministrów, skreślił półmilionową dotację dla księcia Nikity i jedynie car na prośbę córki księcia wyznaczył mu ze swej prywatnej skrzynki 100,000 rub. rocznie, książe zwinął wspomniane dwa bataliony, ale zawsze jeszcze, chociaż ograniczył także wydatki swego dworu, nie starczyło mu na opędzenie potrzeb. Udał się do sultana Abdüla Hamida II, z prośbą o pożyczkę, ale ten, nauczony poprzedniami smutnymi doświadczeniami, jakie zrobił, „pożyczając” pieniądze księciu Nikicie, który mu odpłacił się czarną niewdzięcznością, odmówił. Obiż książe Nikita w swoich kłopotach finansowych wpadł na pomysł wydobycia siły z granitów tureckich, przez co zarządził sobie się na sultanie. Nie wiele mu to jednak pomogło, gdyż ziemia w Czarnogórze, po obrzuceniu emigracji Czarnogórców w ostatnich trzech latach (wyemigrowało 23,000 ludzi) ogromnie spadła w cenie i nie znajduje nabywców.

Tragiczna śmierć kapłana. Z Sobot donoszą, że wielkie wrażenie wśród Polaków wywarł nagły zgon X. Markwarta z Bydgoszczy, gorącego Polaka i gorliwego kapłana. Ś. p. X. Markwart wraz z p. Biernackim, profesorem politechniki warszawskiej, wyjechali dla obejrzenia miejscowości kąpielowych na wyspie Rugii. Po drodze zatrzymali się w jednej z miejscowości, leżącej jeszcze na statym lądzie. Wobec dnia upalnego X. Markwart poszedł się wykąpać w morzu, gdy prof. Biernacki czekał na swego towarzysza w cukierni pobliskiej. Naraz p. Biernacki dowiedział się, iż w morzu przed chwilą ktoś utonął; był to niestety zany kapłan. Jaka była przyczyna nagłego zgonu, niewiadomo. Prof. Biernacki zaniechał oczywiście dalszej podróży i w stanie silnego rozdrażnienia powrócił wczoraj do Sobot.

Starożytna galera. Słynny nurek z Livorno Antoni Serra, zaangażowany został przez rząd grecki do wydobycia starożytnej galery, która od wieków leży na dnie morziska w pobliżu wyspy Cytery. W tym celu dostarczone mu pomociłki, potrzebnych przyrządów i oddano do jego dyspozycji okręt wojenny. Po ciężkiej pracy i wielu trudach udało mu się w głębokości 50 metr. odkryć zasypany piaskiem i mulem galery, co do której jednak niema pewności, czy była rzymską. Kadłub okrętu, który się zachował, ma 45 metr. długości i 10 szerokości; leży on pod warstwą piasku, grubości 1½ metra, tak, że nurkom nie udało się stwierdzić zawartości galery. Celem poruszenia statku, skonstruował Serra specjalną maszynę, którą obecnie budują w Genui.

Dotychczas wydostano z okrętu piękne amfory, z których większa część w doskonałym stanie; archeologowie greccy twierdzą, że pochodzą one z V w. przed Chr. Przypuszczają też oni, że na okręcie znajdują się liczne dzieła sztuki greckiej z brązu, które Rzymianie wzięli do swej ojczyzny. Jako przedmiot korzystnego handlu. Przypuszczają nie opiera się na dotychczasowych wynikach przy wydobyciu innych okrętów, a wyniki te były właśnie powodem, że rząd grecki polecił włoskiemu nurkowi zająć się zbiciem zawartości owego okrętu. Części zewnętrzne okrętu, które wydobyto, są również bardzo interesujące, gdyż wykazują zupełnie archeologicznie nieznany dotychczas nowy sposób wiązania poszczególnych części.

Tajemnica śmierci generała Krieghammera. „Budapeszt Hirrap” zamieścił sensacyjną wiadomość, że b. minister wojny gen. Krieghammer, nie zmarł śmiercią naturalną, lecz skutkiem rany postrzałowej, którą otrzymał na polowaniu. Mianowicie podczas polowania, odbywającego się w okolicy Ischlu, został on przypadkowo postrzelony przez ks. Jerzego, wnuka cesarza, a syna ks. Gizeli. Bezpośrednio po wystrale Krieghammer, ugodzony śmiertelnie padł bezprzytomny na ziemię. W jednej chwili wśród uczestników polowania powstało straszne zamieszanie i przerażenie. Mimo wolny zabójca, ks. Jerzy, rzucił się z płacem na ranę i nie dając oznak życia generała.

Arcyksiąże Leopold Saluator, który również był uczestnikiem tego fatalnego polowania, jeden z pierwszych odzyskał przytomność i posłał czempredę po przybyłego lekarza cesarskiego Kerzla, który też niebawem przybył na miejsce wypadku.

Tymczasem cesarz, który stał na imieniu stanowiącym, słysząc o nagłym powołaniu swego lekarza i zaniepokojony tem, udał się sam na miejsce, gdzie dowiedział się o niezaszczeniu.

Generał Krieghammera po prowizorycznym zapatrzeniu, odwieziono z wielkimi ostrożnościami do Ischlu. Jakkolwiek ranny nie odzyskiwał przytomności, sędzono z początku, że jednak życie jego da się ocalić i dla tego postanowiono cały wypadek zachować w najściślejszej tajemnicy, oraz pozycyiono ku temu stosowne zarządzenia.

Dopiero 11 sierpnia uznano za stosowne ogłosić, że generał Krieghammer ciężko zachorował. W dziesięć dni później, 21 sierpnia, był minister wojny, mimo wszelkich zabiegów lekarskich, zmarł skutkiem odniesionej rany.

Półrządowy telegram zaprzeczył tej pogłosce, utrzymując, że Krieghammer na tem polowaniu upadł; stłukł sobie nogę, a śmierć nastąpiła wskutek urwadu starczego.

Dzieci miejskie. Pewne francuskie czasopismo podaje odpowiedzi, które dawali uczniowie na egzaminie jednej z popołudniowych szkół paryskich, na pytania dotyczące gospodarstwa wiejskiego. Oto na pytanie: co to jest wół, odpowiedział pewien uczeń, chłopak dobrze rozwinięty i rozumny:

— Wół, jest to jaszczka uboga krowa.

— Wół, to jest ojciec krowy.

— Dlaczego rzadziej zabija wół? — zapytał nauczyciel kłótność z uczniem.

— Rzędziej zabija wół — odpisał zapytany — by mieć z niego serce i wątrobę. Chłopak ten widział, że matka kupuje u rzadnika serce wołowe lub wątrobę na obiad.

— Co to jest bydło?

— Wazystko co żyje na obęciu chło-

pskiem — brzmiała odpowiedź chłopca — nazywa się bydłem.

— Do czego człowiekowi służy krowa?

— Z żywej krowy — odpowiedział uczeń — robi się mleko, z zabitej krowy pieczeń.

— Czy mleko można mieć tylko od krowy?

— Nie; kozy dają także mleko, ale skondenzowane.

— Co to jest osioł? — brzmiało wreszcie zapytanie.

— Kilku uczniów nie umiało dać odpowiedzi. Az zgłosił się ktoś i rzekł:

— Osioł jest to młody koń.

Las kamienny w Arizonie. Drzewo w postaci skamieniałej wszędzie znaleźć można, ale zazwyczaj tylko w małych kawałkach. W ostatnich czasach w jednym ze Stanów Ameryki Północnej odkryto cały las olbrzymich drzew skamieniałych, a mianowicie w Arizonie. Nie wiadomo o nim przez długie lata, lecz bowiem pod warstwą ziemi dosyć grubą, na powierzchni ziemi. Dopiero jeden z przyrodników zwrócił uwagę na stęp kamienny dziwnego kształtu, stojący na szczycie wyniosłego wzgórza. Po bliższem zbadaniu okazało się, iż stęp ten mający przeszło 20 stóp wysokości jest pniem drzewa nieznanego gatunku. Zaczęło czynić poszukiwania i niebawem odkopano cały las drzew skamieniałych, leżących falnie przypięczone, iż las ten został zasypany popiołem wulkanu, który istniał tam kiedyś. Dzień po wulkanie owym zaledwie ślad pozostał, ale wspomnieniem jego jest ów las, budzący podziw.

Emigranci - żydówki. Z Bueno-Ayres donoszą, że w ostatnich czasach mnóstwo emigrantek żydówek z państwa rosyjskiego dostały się do domów rozpasy; jedne tam poszły nieświadomie, oszukane — inne jednak udały się dobrowolnie, z powodu strasznej uduży.

Węgrzy przeciw hymnowi austriackiemu. Z Budapesztu donoszą, że gdy podczas poniedziałkowej uroczystości św. Stefana zmnyka wojskowa zaśpiewała austriacki hymn cesarski, z kilkunastego tłumy omdlewało się silne gwizdanie i głośnie krzyki, tak, że dźwięki orkiestry zupełnie zgłuszone zostały. Demonstracya ta powtórzyła się jeszcze dwukrotnie, poezem tłum zaczął śpiewać pieśń Kosutha. Polęya była bezsilna wobec tej demonstracyi.

Edward VII w Czechach. Na ostatniej liście kuracuzowskiej, przybyłych do Marynbadu figuruje poyceya: „Nr. 15.905. Seine Gnaden den Herzog von Lancaster aus London”. Pod takim skromnym pseudonimem zapisany jest tam król zjednoczonego królestwa W. Brytanii i Irlandyi, cesarz Indyi wspaniałych i t. d. „Herabill of Lancaster” wymawia się od wszelkich honorów; jedynie w dniu urodzin swego przyjaciela, Franciszka Jozefa I występuje w roli właściciela. W małym hotelu „Weimar” zajmie tylko jedno piętro. Ma tam: Salon, pokój stołowy, apylny, garderobę i łazienkę — i na tem koniec. Jadalnia jest obszerna, tapetowana na bękitnie; meble ciemne, dębowe. Salon (a zarazem pracownia króla) to bardzo obszerna komnata; meble mahoniowe, obito czerwona skórą. Podłoga pokryta wspaniałym dywanem szmymskim, o żywych motywach, Biurko przy oknie. Obok balkon z malowniczym widokiem na lesiste góry i okolice. W tych komnatkach prowadzi Edward VII swym nad wyraz skromny i prosty. Wstaje przed godziną 6 z rana i odbywa regularną kuracyę, pijąc wodę mied-

ralną pospołu z innymi kuracuzkami w hali kolumnowej. Pierwszą szklankę wody maryenbadkiej wypija u siebie, druga o godzinie 8, u źródła. potem używa przechadzki na promenadzie, rozmawiając z kimś ze swity lub ze znajomym, którego spotka przypadkowo. W tym czasie przysyga ochoczo wyborną muzyką zakładową. Po spacerze Edward siada na ławce (rezerwowanej), otacza go tłum ciekawych. Tytuł uszuwa dyskretnie policya miejscowa, przybrana w stroje cywilne. Potem śniadanie: filiżanka herbaty, sucharki, jaja na miękko lub sadzone. Następnie dłuższa przechadzka, kąpiel z masażem. Po krótkim wypoczynku król zatwaja pilne sprawy państwowe i wte dy telegraf jest w ruchu. Dalej drugie śniadanie: ryba lub pieczywo z jarzyną i kompotem. Znowu przechadzka po pagórkach zielonych, albo przejeżdżać samochodem. W drodze w jednej z kawiarni wypija król porcję czarnej kawy z koniakiem. Wieczorem skromny obiad: cygaro. Potem teatr lub koncert, a o godzinie 10 światła w hotelu „Weimar” są już pogaszone. Kuracuzcy w Maryenbadzie oddziałują na świetnie na zdrowie Edwarda VII. Niewątpliwie w roku 1907 przybędzie tam znów.

Przygoda prezidenta ministrów Jedno z pism podaje opis zabawnej przygody, jaka spotkała prezidenta ministrów, bar. Becka, podczas jego pobytu u matki w południowej Styrii. Oto na tydzień przed przybyciem bar. Becka, została spełniona w wili hr. Salma w Sachsenfeldu w Styrii wielka kradzież, co w całej okolicy wywołało poruszenie i strach. Szczególnie liźmie w Sachsenfeldu i okolicy bawjący letnicy donosili niewątpliwie o baw na myśl o włamywaczach. W miejscowości tej, w domu, gdzie znajduje się posterunek żandarmerji, mieszkają dwie damy. Pewnego dnia omawiały one historję włamania się do wili hr. Salma i udaly się na spoczynek pod wrażeniem długu na ten temat prowadzonej rozprawy. Zaledwie się zdremnęły, dat się słyszeć w pobliżu tetent koni, oraz turkot wozu. Równocześnie prawie wóz zatrzymał się przed domem, w którym młode damy spały. Nowiasty przestraszyły się niemało, bo natychmiast przypomniały sobie historję z włamaniem do wili, a strach ich przybrał jeszcze więcej rozmiary, gdy usłyszały głosy dwóch mężczyzn, z których jeden przyzycznyson głosem wykrzyk słowa: „To tutaj!” Wnet potem rozległo się pukanie do mieszkanie młodych pań. Jedna z nich, śmiało-szej widocznie natury, odchyliła z lekką drzwiami i zapytała obcych, czego sobie życzą. Ci w odpowiedzi zapytali, czy w tym domu znajduje się posterunek żandarmerji. Na to dama dala potakującą odpowiedź i wakażata właściwie drzwiami. I gdy obaj obcy się oddali-li, damy podniosły krzyk, zaalarmowały nie tylko cały dom, ale i sąsiedów. wojażce puzerzażiwie: „Na pomoc! Ratunku! Złodzieje!” Włamywacze! Żandarmi wylecieli z bronią w ręku, zbiegli się ludzie z latarkami, przybyźszyć ujęto i wzięto na apytki i okazało się, że niemałemu zdziwieniu obecnych, iż mniemaani złodzieje i włamywacze, to prezydent ministrów bar. Beck i jego stażacy. Bar. Beck zdążył ze zamku Pleunna, odległego od Sachsenfeldu o kwadrans drogi, gdzie spędził dni kilka w towarzystwie matki i siostry, powodem do Cilli, aby stamtąd kurjerem odjechać do Wiednia. Po drodze chciał wczuwać żandarmerję z Sachsenfeldu, wiedząc o niedawnem włamaniu się do hr. Salma, by pilnować troskliwie pałacu jego matki i w tym celu zatrzymał się w tej miejscowości. Dopiero to wyjaśnienie uspokoiło zdenerwowane damy

Brat Papieża, z Manuty donoszą: Angelo Sarto, rodony brat Piusa X, pełnił, jak dawniej, obowiązki listonosza. Przed kilkoma dniami wtargnął do mieszkania Angela, nocna pora, włamywacz i chiał go okraść. Sarto, człowiek niezwykłej siły, ujął tożryczka za barki i oddał w ręce karabinierów.

Zamek królewski w Poznaniu. Niemcy z największym podstępem krążają się około budowy zamku królewskiego w Poznaniu, uważając, że budowla ta będzie wznowieniem niemieczny na kreślach wschodnich. Zamek ma być gotowy za trzy lata na uroczyste przyjęcie króla pruskiego. Ponury ten gmach — o ile wiośca można z planów — ciężki, przysadzisty budowany jest przez budowniczego Sehmechta z Berlina. Cato pierwsze piętro nowego zamku zajmą apartamenty dla pary królewskiej. Na drugim znajdują się pokoje następce tronu. Sala audyencyonalna sięga wysokością do drugiego piętka. W planach sala ta przedstawia się imponująco. Obliczono ją snąd na wywieranie efektu na tych, którzy w Poznaniu, na ziemi odwiecznie polskiej, stawać będą przed obliczem króla pruskiego. Całość gmachu utrzymana jest w dawnym stylu romańskim, co czyni ją posępną i nadaje jej wygląd starożytnej siedziby „raunriterów” niemieckich.

Przygoda tóra Znany „uspokoić!” Syberyj generał Meller Zakomelski przebywa na kuracy w Nicei. Chęć otrzymał przedłożenie swego urlopu, udał się do osiadłego w Nicei lekarza rosyjskiego Eleniza z prośbą o wystawienie świadectwa że jest chory. Między lekarzem a generałem odbyła się następująca rozmowa: „Jak pan się nazywasz?” „Meller-Zakomelski”. „Czy pan byłby niezadowolony ekspedycji karnej w Syberji?” „Z umiłowiem generał potwierdza. „To pan jesteś tym tórem?” Preecz z mego domu, wynoś się!” — Generał w tej chwili znalazł się za drzwiami.

Różne metody picia piwa z muchami. Hispan ptać i wychodził. Francuz bierze męchę w palec, zniesia ją, a sztużbę zasypuje gradem obelg. Anglik wlewa piwo na ziemię, każe sobie podać szklankę szklanki i nie nie mówi. Niemiec wyciąga ostrożnie męchę ze szklanki i wypija piwo. Moskal jeden sie sobie z tego nie robi i wypija piwo wraz z męchą. Chińczyk zaś zjada najpierw męchę jako przysmaczek, a potem wypija piwo, będące tego zdania że nie nie powinno iść na narone.

Strzelanie na okręcie. Z Rieki donoszą o krwawym dramacie, który rozegrał się na pełnem morzu na pokładzie statku „Pannonia” należącym do Tow. Cunarda. Grek, nazwiskiem Elja Jan, który plynął z Nowego Jorku do Europy, bez żadnej widocznej przyczyny postrelił trzech wódców, których nie znał i z którymi się nie stykał, sam zaś wakożył do morza, i mimo spicznego ratunku, utonął. Wszyscy sądzić że był to człowiek chory umysłowo. Raanych opatrzone i wysadzone na ląd w Neapolu, gdzie ich oddano do szpitala.

Ucieczka Bielenowa. Petersburski korespondent warszawskiego *Słowa* opowiada na podstawie informacy, zaczerpniętych z prywatnego źródła, ciekawe szczegóły o ucieczce Bielenowa. Informator przedstawia ten sensacyjny wypadek następującymi słowy:

Wnosył pojęcie ludzkie przechodzi z jednego strony śmiałość więźnia, a z drugiej — niedbalstwo straży. Póki Bielenow znajdował się w ręku władzy szwajcarskiej czy austriackiej, o motłiwości nieczeki nie było ani mowy, gdyż eskortujący go żandarm

nietylko nie odepępował więźnia ani na sekundę, nietylko nie dopuścił żeby powierzony jego pieczy przestępca siedział blisko okna wagonowego ale nawet nalażył mu dla zupełnego bezpieczeństwa kajdanki na nogi, tak, że Bielenow mógł postąpić tylko o krok naprzód, ręce zaś zakuł w telazka z tyłu. Wpańwacach konstatujących, w wolnej Szwajcaryi wzięto Bielenowa, jako zwykłego rabusia w wagonie III klasy, nie ma bowiem wagonów aresztanckich. Dopiero kiedy więzień został oddany przez władze austriackie rosyjskim, zaczęła się tragicznikoma historia. Więzień, któremu było dotąd niwypodogno w klasie III, przeniesiono do II, ustawiono wprawdzie żołnierza u drzwi przedziału, lecz rezała koowoiu, tj. czterech żandarmerów, pięciu żołnierzy. oraz oficer żandarmerki dozoru nad więźniem nie rozciągnął, zabawiając się w pobliżu gawdka i flirtem. Mięlnym spokojnie Peków, gdy nagle wyśrodk przerażliwy rozległ się i pociąg zatrzymał się w polu. Wybiegliśmy wszyscy na platformę, a mój towarzysza podróży pułkownik K. xwet z browningiem w ręku i tużrzaliśmy w doli, prznoszącą wiórak, człowieka umykającego, choć o kilkanaście kroków padał, widocznie z wyczerpania sił. Otóż okazało się, że niestrzeżony Bielenow, wokożył się z pociągiem. Skok to był szalony, ale umiłowieni wykonany, Bielenow bowiem rzucił się nie na nasył wcale, lecz w przeciwną stronę i wpał w rów. Nie ryzykował wiele. roty aresztanckie lub katorża nie umięściły się mu, coś więc ostatecznie trafić, popełniając szalony czyn?.. Żołnierze pusili się w pogoni za zbiegiem, ale po upływie kilkunastu minut powrócił bez rezultatu, więzień bowiem miał at nadto czasu, żeby skryć się w gestym drzewostanie pobliskiego lasu. Zresztą żołnierze potracili głowy, oficer żandarmerki bład, jak płotno, pogwarzwszy chwile z żołnierzami, z których jeden potłótkł się ciężko, wokożywszy za zbiegiem, pozostał z całym oddziałem, celem zarządzenia poszukiwań w lesie, a my ruszyliśmy dalej.

— Jakże to motłiwio? mówił siedzący ze mną w jednym przedziale pułkownik. Ich wazytchlik powieśie należałoby zaraz. Toż to nie warta, pełniaca z poczuciem wazytchliki swój obowiązek, a hotota niedbalta i rozbowiono. Idź widziecie — mówił — u nas w Rosyi wazytchliki motłiwie.

Puszkę oszczędności czyli domowe kasy oszczędności, rozpowszechnione w Belgii, w Holandyi, Danii, Szwecyi i Norwegii wprowadziła gajijakaja Kasa oszczędności w Lwowie. Inowacja ta przyczyni się bezwątowania w znacznej mierze do pobudzenia zmyśłu oszczędności i do ułatwienia oszczędzania

W głównych zarysach sprawa przedstawia się mniej więcej w ten sposób: strona, chcąc zapoznać drobnych oszczędności, t. j. oszczędności balerzowych, codziennych złożyć pewna kwotę, udaje się do kasy o oszczędności z prośbą o wydanie jej puszeki. Tytułem kaucyi za puszkę, składa kwotę, pokrywając koszt puszeki, i na tę kwotę otrzymuje kilnacieczkę wkładowa, oraz stalo wo silna puszkę, zamknięką na kluczyk, którą pozostaje w rękach kasy oszczędności. Ta pierwsza kwota, złożona tytułem kaucyi za puszkę, zastrzeżona jest na rzecz kasy i może być stronie wydana przy realizacji ksiąteczki tylke w takim wypadku, gdy strona otrzyma kasie puszkę nieuszakodzona. Strona, otrzymawszy puszkę, składa do niej swoe drobne oszczędności, i po pewnym przecigu czasu, gdy w puszcze zbierze się jakaś znaczniejsza kwota, przynosi ją do

każy wraz z książeczką, dla której puszką została wydana; kasa puszkę otwiera, przelicza przy stronie zawartość, którą dopisanie do przedłożonej książeczki, i tę sumę wraz z wypróżnioną puszką zwraca stronie.

W Austrii zaprowadzili już system z puszkami oszczędności czeska Kasa oszczędności w Pradze, dnia 5-go grudnia 1905 r. i wydała do 31 grudnia t. r. 3.055 puszek składających, z których 186 zgłosiło się do kaasy z uzbieraniem oszczędnościami do 31 grudnia w kwocie 6.003 K. 31 h.

System z puszkami oszczędności przewidywa według wszystkie dotychczasowe urządzenia, połączone z odbiorem, przesyłaniem itp. przesyłała nawet system pocztowych kas oszczędz., a nawet system niedawno zaprowadzony w Anglii, tak zwanych „Automatów oszczędnościowych” na placach publicznych.

Składka dla katów dzieci! Wraz cały rok zamieszcał „Naprzód” niestannie notatki i artykuły o katowaniu dzieci w konwencie Pijarów w Krakowie. Artykuły te przytaczały fakta i nazwiska, opisywały jak „braciszek” Kostecki i „braciszek” Pekała, który półtora roku siedział w kryminale, bija dzieci aż do krwi, opisywały narządzi tortur używane przez Pijarów krakowskich, jak szpiczarka z drutu, która się tam bije dzieci, opisywały zamknięcie dzieci w piwnicy i na strychu i t. d. i t. d. Straszne to opisy katowania dzieci pod rządami Hiszpana ks. Borela — pozostały bez zaprzeczenia, bo wszystko w nich było prawdą. I dziś mimo to wszystko „Ozan” i „Głos narodu” mają bezczelność ogłaszania odeszy wyjawiającej do składki na rzecz tych katów dzieci i reklamują „szlachetny” zamiar rektora Pijarów ks. Borela założenia „domu schronienia dla opuszczonych człopków” celem „zapobieżenia upadkowi moralnemu dzieci opuszczonych i zaniechanych...”. To już przechodzi granice bezczelności: nie tylko, że nie zrobiono porządku z okropnymi stenkami w konwencie Pijarów, lecz jeszcze tumani się publiczność, żeby tym samym katom dzieci dawała pieniądze na nowy zakład dla torturowania chłopców. Przytem z obłądą biada się nad „upadkiem moralnym opuszczonych dzieci”. Czy hiszpańskie tortury Pijarów mają być lekarstwem przeciw „moralnemu upadkowi”? Prosta uczciwość i odrobina wstydu nakazywałyby wżwać raczej społeczeństwo do bojkotowania katowskiego zakładu pijarskiego. Ale klerykałna prasa nie posiada nawet cienia wstydu, gdzie idzie o tłuście kąpieli dla klerykałnych paszibuchów.

Śmierć wskutek ukąszenia przez wściekłego psa. W czern b. r. pokąsał wściekły pies w Książynie pod Stanisławowem 70-letniego Jankla Liwa, Pokąsany dopiero demego dnia pojechał do zakładu prof. Bujwida w Krakowie, gdzie zastosowano mu serum — zapóźno. W zeszłym tygodniu wystąpiły objawy strasnej choroby, a po kilku dniach umarł wóid szasznych męzarzi.

ralnego. Wnioski te nie mają widoków przyjęcia i jedynym ich celem jest utrudnienie uchwalenia reformy wyborczej. Nowy podział okręgów wyborczych jest już wypracowany.

Warszawa. Wczoraj przyszło w Żyrdardowie do rozruchów z okazji pogrzebu robotnika, zastrzelonego przez wojsko. Wojsko dało salwę. Sześć osób zginęło, około 20 odniosło rany.

Podróż cesarza. Cesarz Franciszek Józef dnia 12 b. m. uda się na manewry lądowe i morskie w Dalmacyi. Z tym pobylem w Dalmacyi połączony w programie podróży do Bośni i Hercegowiny. Po powrocie z Dalmacyi cesarz pojedzie do Pragi na trzy tygodnie. Przy owej sposobności zwiędzi kilka miast czeskich i niemieckich. Z Pragi na krótki czas powródzi cesarz do Wiednia, aby wnet pojechał do Budapesztu. Pobyt w stolicy Węgier będzie niezwykle długim. Potrwa co najmniej sześć tygodni. Wraz z cesarzem zjedzie do Budapesztu minister spraw zagranicznych, minister wojny, minister skarbu wspólnego. Towarzyszyć im będzie liczny sztab urzędników różnych rang. Słowem, cały rząd wędrownie przeniesie się na czas trwania delegacyi do Budapesztu. Także i ciało dyplomatyczne, uda się w ślady za monarchą do stolicy Węgier. Na dworze w Budapeszcie odbędą się nietylko zwykłe obiady delegacyjne, ale i bale dla arystokracji węgierskiej.

Odesa. Obiega pogłoska, że władze rosyjskie wykryły w nocy organizacyę wojskowo-terorystyczną, która miała na celu usunięcie wszystkich przełożonych.

Podobno zabrano korespondencyę z innemi organizacyami. Jak słychać, aresztowano 14 oficerów i lekarza pułkowego pod zarzutem, że przewodniczyli na tajnych zgromadzeniach żołnierzy w koszarach. Według innych pogłosek założono w Odesie świącz czarną sotnią, która przybrała miano „białej gardyji”. Wydała ona wróg śmierci na nacelnika miasta i wszystkich przeciwników gardyji.

Napad na konsula. W miejscowości kąpielowej Konstancja w Serbji wydarzył się skandaliczny wypadek. Do jednej z pierwszorzędných restauracyi w Konstancy przyszedł austriacki konsul Kutschera i zamawiał u służącego potrawy po węgiersku. Obecny właśnie w restauracyi prezydent rumuńskiej ligi narodowej Gradisteanu zabronił służącemu mówić po węgiersku. Po chwili konsul opuścił spokojnie lokal. Zobaczywszy na ulicy pana Gradisteanu, zrobił mu zarzut z powodu awantury. Gradisteanu odpowiedział uderzeniem w twarz. Tlum otoczył obu panów i począł konsula Kutschera atakować łaskami. Policya z trudnością uwolniła Kutschera z rąk tłumu.

! TELEGRAM !

Sukienki płtinniane po 65-75 ct. i wyz.
Sukienki kamoltowe wyszywane . . . po 1-20 ct. i wyz.
Sukienki satenowe w desenie . . . po 93 ct. i wyz.
Sukienki oksfortowe po 1-10 ct i wyz.
Sukienki ałasowe . po 1 05 ct. i wyz.
Sukienki klotowe, bielna biała i kolorowana, ścierki, obrusy, ręczniki, płtina, wszystko w różnych kolorach i modnych wzorach wyrabia i według zamówienia wysyła.
Tkalnia Adolfa Jelinka w limramowe. Wzorki darmo franco.
Towar nieodpowiedni zamienia się lub zwraca pieniądze. Najlepiej się sprowadzić materja na 7 lub więcej sukien, bo pocztą wypadnie znacznie taniej.
Bracia Chrzescianie! Popierajcie mały przemysl firm chrzescianskich.

- WĘGIEL -

pruski, znakomitej jakości, dostarcza wagonami po niskich cenach

Dom Komisowo-Rolniczy
w Blesku (Śląsk austr.).

130 MORGÓW

rol i łąk w Sadykrzu odległego o 11 km. od stacyi kolejowej Ropczyce a tylko o 2 km. od kościoła parafialnego, szkoły i poczty w Ocierce (powiat Ropczyce), ma na sprzedaż **Bank Ziemski w Krakowie** ulica św. Marka Nr. 7; w całości lub częściami.

150 MORGÓW ROLI

w Jastrzębi (powiat Grybów) w odległości 8 km. od stacyi kolejowej: Cieżkowice, kościół w miejscu

ma na sprzedaż **Bank Ziemski w Krakowie** ul. Św. Marka 1. 7.
w całości lub częściami.

Poszukuje się kilkunastu chłopców

do praktyki do fabryki powozów do zawodów kowalskiego, kołodziejskiego, siodlarskiego i lakierniczego.

Wiadomość:

Ignacy Grządziel
w Podgórzu, ul. Wielicka L. 7.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. Komisya dla reformy wyborczej zbiera się dnia 12 b. m. i rozpocznie zapewne natychmiast obrady nad § 5 przedłożenia rządowego. Przy tej sposobności przedłożone zostaną wnioski o wprowadzenie systemu pu-

Odpowiedzi Redakcyi.

P. F. Ziemia. Pieniądze dostaliśmy.



Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.



Drukarnia W. Poturalskiego

Podgórze Kraków

utrzymuje zawsze na składzie i poleca:

DRUKI potrzebne dla urzędów gminnych, wyborcze, parafialne, szkolne, oraz do ewidencji i oględzin bydła.

Cennik na żądanie bezpłatnie.



Dobra sposobność!

Tylko 3 ztr. kosztuje

paczka 5 kilow pięknie sortowanych mydeł pachnących toaletowych (50 do 60 sztuk). Mydła fijołkowe, różane, heliotrop, niezapominajka, i t. d.

Wysyła za pobraniem pocztowym
Manhattan Unternehmung
Budapeszt, VIII, Bezeredygasse 3.

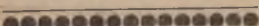


Na reumatyzm

gościło, postrzał (szelbia) i wszelkie nerwobóle, poleca się usmierzające nacieranie, od lat 5 ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitość uznaną **Linimentum Gauthierae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką oobronną

„NERWOL“

chemika dra Juljusza Franzeza w Tarnopolu.
Cena fiakonu 80 h. 10 fiakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do przelgnięcia. Dwa razy dziennie wysyła pocztowa. — Do nabycia w każdej większej apteczce, względnie w apteczce obemnika Dra Juljusza Franzeza w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w apteczce Ludwika Franzeza.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austr. węg.

F. Pamm
KRAKÓW, ul. Zielona 3.
Wysyła zegarki na minucie uregulowane

- Nikl. Anker Remont. Syst. Roskopf „Mikado“ w noocy jasno świecące zlr. 1.65 przy odbiorze 6 sztuk tylko . 1.60
 - Nikl. Anker Rem. z portretem cesarza. Mickiewicza, Kościuski i gołdem polskiem lub pięknym krajobrazem . 1.75
 - Srebrne Anker Rem. Syst. Roskopf T. sama z 3ma srebr. kopertami . 4.—
 - Budzik „Togo“ w noocy jasno świeco. . 5.60
 - Okragły zegar „Port Artur“ stojący w nikl. szafce . 1.95
 - Zegar ścienny „Rosevall“ pięknie rzeźbiony z ciężarkiem . —90
 - Zegar ścienny z białym z 2-ma ciężar. . 1.48
 - Zegar pendul. z białym pięknie rzezb. . 4.50
 - Para liotarzy z huińskiego srebra 82 sm. wysokie pięknie grawerowane Lichter z chińskiego srebra z przyrządem słu zapalania sztuka . 2.95
 - Harmونی pięknego i trwałego wyrobu po 1.70, 2.70 i . 4.90
- Za towar który się nie spodoba zwracam — pieniądze. —

Na żądanie wysyłam wielki cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych darmo i opłatnie



Po tym znakom znajdują się sklepy w których się



wyłącznie SINGERA maszyny do szycia sprzedaje

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna 1, 40.

- FILIE:**
- Kraków, Katmierz, Wolańska N. Sącz, Jagiellońska.
 - Chrzanów, Mickiewicza. Sanok, Jagiellońska.
 - Tarnów, Wolańska 18. Rzeszów, S-Maja 5.
 - Jarosław Krakowska 80. Tarnobrzeg Rynek Łańcut Rynek

Ostrzegamy P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają imi kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy śladnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku starzejące, z trzęsłą igłą nabite i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takich potrzebnych części nie dostarczamy.

Moje tanie ceny zegarków wzбудzają sensację.



I niklowy zegarek hiszpański z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym ładunkiem wraz z wisiorkiem zlr. 1.96, tych samych zegarków 8 zstr. 6.50, 6 zstr. 10.—

Ign. Cypres
Kraków, ul. Floryańska 1.49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. — Poszukiwy zastępow.

TAK ZACHWALANE

Stawia maszyny do szycia i



haftu przez agentów Towar. pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencji z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji, kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Originalna“.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia, który się posługuje się

Lwów, Hotel Żorża. Józef Iwanicki, mechanik i specyjalista. Proszę żądać cenników



Podróż z Antwerpii do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpia (Belgien), Lange Henthalsche Street 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prosta linia bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

- Odjazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty.
- Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie.
- Staki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej wyśmienity. — Usługa zrzelena.

Ważne dla reloków! Każdy mężczyzna z ukończonym 18 tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.